ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY DLA MŁODZIEŻY

WYDAWANY POD REDAKCJĄ

LEOPOLDA WĘGRZYNOWICZA.

ROCZNIK I.

W KRAKOWIE

NAKŁADEM ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO POLSKIEGO TOWARZ. KRAJOZNAWCZEGO.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej.

1920.





TREŚĆ ROCZNIKA I.

Rok I. Kwiecień, Maj 1920. Nr. 1. i 2.

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

dla młodzieży

ORGAN SEKCJI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Redakcja i administracja: Kraków, Grodzka 53, od 6 do 7.

Przedpłata roczna wynosi w całej Polsce marek 18. — Przedpłatę przesyłać należy pod adresem: prof. Leopold Węgrzynowicz, w Krakowie, ul. Starowiślna 48, gimn. VII., nadto przyjmują przedpłatę księgarnie Gebethnera w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Lublinie.

Cena tego zeszytu 3 marki.

DO MŁODZIEŻY!

Oddając pierwszy numer czasopisma, poświęconego krajoznawstwu, do rąk młodzieży, pragniemy rozdmuchać tę iskrę, która w młodocianym rozpala się wieku, iskrę miłości Ojczyzny, miłości wszystkiego co nasze, ziemi naszej, jej historji, zabytków i ludu polskiego. Poznać aby ukochać — oto hasło nasze. Z tem hasłem idziemy do Was, Młodzieży Polska. Pragniemy, aby w czasie wolnym od nauki wszystkie ziemie Polski zaroiły się od gromadek młodych krajoznawców, by do nich przemówić mogły wszystkie góry i rzeki, wszystkie miasta, wsi, kościoły i zamki, chata polska i lud polski, by mogły przemówić swą przeszłością, by mogły opowiadać im swe dole i niedole i ich życie obecne, żeby wszystko śpiewało im pieśń zwycięstwa i swobody, by odczuć i zrozumieć mogli, że ziemia ta i wszystko na niej to nasze, to polskie, zdobyte i wywalczone długowiekową pracą naszą i przodków naszych.

Nie wszystko jednak przechodzi w nasze ręce nienaruszone, kwitnące, szczęśliwe. Wędrując po kraju naszym musimy zdać sobie sprawę z tego, czego nam nie staje, jakim objawom życia naszego grozi zatrata, co nam jako współpracownikom w budowie państwa polskiego pozostaje do zrobienia. Wiele strat materjalnych i moralnych ponieśliśmy przez gospodarkę zaborców, a dzieła zniszczenia dokonała wojna. Straszną klęską był podział na zabory, inaczej kształtowała się dusza „poznańczyka“ czy „królewiaka“ czy „galicjanina“. Te trzy nazwy powinny dziś zniknąć, a możemy tego dokonać przez wzajemne poznawanie się i zrozumienie wzajemnych potrzeb i sposobu myślenia. Mamy nadzieję, że wędrówki nasze krajoznawcze zatrą ślady dawnych granic, że poznawszy się, pokochamy się wzajemnie.

Głęboki wpływ wywarła wojna na życie wsi polskiej. Zniszczona chata polska, odbudowywana przez obcych spekulantów, zmienia się w międzynarodowe budki czy baraki. W miejsce drewnianych kościo-

łów, budowanych przez naszych cieśli, stają nieharmonizujące z otoczeniem pseudogotyckie kościoły. Pieśń ludowa milknie, ustępując miejsca walcom z operetek i obcym pieśniom. Zwyczaj ludowy zanika bezpowrotnie. Rodzimej kulturze ludu naszego grozi wydziedziczenie. Mało kto u nas o to się troszczy, mało też zrobiono dotychczas, by objawy życia i kultury duchowej ludu naszego bodaj tylko zapisać, zarejestrować. Badacz przystępując do jakiejś syntetycznej pracy, np. nad zwyczajami świątecznemi lub rodzinnemi, napotyka na ogromne luki. Całe połacie kraju naszego nie są opisane, zwyczaje panujące nie zanotowane, sposób życia ludu nie znany. Nie znamy np. granic rozsiedlenia pojedynczych grup etnograficznych na ziemiach Polski, rozmieszczenia pewnych typów chaty polskiej, rozszerzenia się pewnego zwyczaju ludowego. Nie znamy osobliwości i zabytków przyrody polskiej, jej „pomników“ w postaci pamiątkowych drzęw, osobliwych skał, źródeł, jaskiń i t. p. Tutaj też znajduje wdzięczne pole do pracy młodzież nasza. Dumą i ambicją każdego młodzieńca powinno być zaznajomienie się przedewszystkiem z okolicą miejscowości, w której mieszka i jak najdokładniejsze jej opisanie. Gdyby cała młodzież polska wzięła się do dzieła, nie mielibyśmy nieznanych zakątków kraju naszego, a uczeni polscy mogliby przystąpić do pisania prac syntetycznych, któreby wyjaśniły wiele zjawisk bytu naszego narodowego. A więc do pracy, Młodzieży Polska, niech Redakcja nasza zostanie zasypana stosami listów, opisów, notatek z waszych wycieczek, wszystkim chętnie odpowiemy, ważniejsze prace opublikujemy, a za najlepsze udzielimy nagrody, które pracownikom pozostawimy do wyboru, czy to w pieniądzach, czy w książkach, czy zbiorach kart.

Pierwszy numer poświęcamy ś. p. Bronisławowi Piłsudskiemu, starszemu bratu Naczelnika Państwa. Chcemy tem złożyć hołd człowiekowi nieskazitelnemu, niestrudzonemu badaczowi, uczonemu sławy europejskiej a tak u nas mało znanemu. Chcemy złożyć hołd imieniowi rodziny Piłsudskich, która wydała tej miary obywateli - Polaków co Naczelnik Państwa, symbol wolnej Polski — co o anielskiem sercu a niestrudzonej pracowitości ś. p. Bronisław.

DR. JULIAN TALKO-HRYNCEWICZ.

BRONISŁAW PIŁSUDSKI

jako badacz dalekiego wschodu.

Wyzwolona Ojczyzna potrzebująca dziś pracowników na wszystkich polach pracy, silnie odczuwa ubytek ludzi przedwcześnie zeszłych, a do rzędu takich należał i ś. p. Piłsudski. Większą część życia spędziwszy poza krajem tęsknił i marzył o nim, wreszcie wrócił i tu patrzył na miotającą się w konwulsjach męczenicę i wtedy kiedy losy Polski ważyły się na szali sprawiedliwości dziejowej, zwątpił w jej przyszłość i zmęczony moralnie zgasł przedwcześnie w Paryżu nie doczekawszy się jej wskrzeszenia.

Ś. p. Bronisław pochodził z zamożnej niegdyś starej szlachty Giniatowiczów, która przyjąwszy później nazwisko od majętności Piłsudów tak się zwać poczęła, zatraciwszy właściwe nazwisko. Gniazdem pierwotnem były niziny Żmudzi, gdzie ród ten licznie się rozrodził. Urodził się z ojca Józefa i matki Bilewiczówny, nieodrodnej córki Bielewiczów, których bohaterstwo opisał Sienkiewicz w „Potopie". Była ona matką licznego potomstwa, któremu zaszczepiła od dzieciństwa gorącą miłość i przywiązanie do kraju. Najstarszym z rodziny był Bronisław. Z zasadami jakie otrzymał z domu mógł iść 18-letni młodzieniec śmiało na krańce świata, stawiąc czoło przeciwnościom i pozostawiony sam sobie nie utracił niczego z tych skarbów. Ukończywszy gimnazjum w Wilnie, obwiniony o przynależność do partji, mającej na celu podkopanie podstaw rosyjskiego bytu państwowego, ś. p. Bronisław został oderwany od rodziny i skazany do robót ciężkich na Sachalinie. Tam, na pustelniczej wyspie, upłynęło 20-cia najlepszych lat życia Piłsudskiego, spędzonych wśród pierwotnych synów przyrody, z którymi dzielił radość i smutek, uczył ich dzieci, był doradcą i obrońcą we wszystkich sprawach, dotyczących wymierających plemion Sachalinu. Tu zawiązał z nimi serdeczne stosunki, których wspomnienia przechował do końca życia. Obcując długie lata z innoplemieńcami miał możność poznania bliżej ich zwyczajów, obyczajów i języka i pod tym względem był bodaj najlepszym ich znawcą w Europie. Jako człowiek Piłsudski nie miał w sobie nic z rewolucjonisty, charakteru miękkiego, prawie niewieściego, uprzejmy i przyjacielski, dla każdego wylany, starał się ludziom wpajać zasady miłości bliźniego i przebaczenia. Marzyciel niepoprawny, był przez drugich nieraz wyzyskiwany. Wielu turystów i podróżników po Syberji udawało się do ś. p. Piłsudskiego, jako do znawcy tych stron, po wiadomości i wskazówki pod względem krajoznawczym o Sachalinie; udzielał ich wszystkim chętnie i bezinteresownie, a potem ze słów jego niektórzy z autorów opisywali, czyto święto niedźwiedzia, pogrzeb, lub obchody religijne, połączone z kultem szamańskim. Bogatą, można powiedzieć całkowitą kolekcję typów Sachalinu i plemion nadamurskich ze zdjęć fotograficznych ś. p. Piłsudskiego posiada zakład Antropologiczny Uniw. Jagiell. Wiele tych zdjęć dziś tak popularnych a pojawiających się w wydawnictwach antropologicznych i etnograficznych całego świata pochodzi od naszego ziomka, lecz te wydawnictwa uważają za zbyteczne to zaznaczać.

Ze ś. p. Bronisławem znaliśmy się od dawna wprawdzie z nazwiska tylko, gdyż mieszkając długie lata we wschodniej Syberji byliśmy sąsiądami, co prawda oddzielonymi od siebie 3 tysiącami wiorst. Zawiązał się między nami stosunek wówczas, kiedy się przeniósł do Władywostoku i stąd po długich latach niewoli mógł choć z daleka spojrzeć na świat i zetknąć się z ludźmi. Pierwszą pracę Piłsudskiego jaką przeczytałem, była gorąca obrona wymierających tuziemców Sachalinu przeciw uciskom administracji i białych skierowana, którą mnie niezmiernie ujął. Poznał on dobrze życie „inorodców", gdyż jego własne jako skazańca, płynęło przez lat 20 w warunkach niewiele może lepszych. W jednej ze swych prac w czasach późniejszych, ogłoszonych po polsku[1]) autor mówi o miejscu długoletniego swego pobytu na Sachalinie jako o czyściu na ziemi, u którego wejścia wita ten

[1]) Poezja Gilaków Lud. 1911.

straszny napis: „wchodząc tu odrzućcie wszelką nadzieję“. Charakteryzując tę wyspę powiada, że jest surowa i dzika, a zeszpecona więcej przez brutalnych ludzi, niż przez przyrodę, która tam czasem miękka, żywa i barwna, czasem imponująca i potężna to znów skarłowaciała, przygnębiająca i smutna, „jak dusze tych co musieli pędzić tam na wygnaniu dnie tak długie, — „każdy jak trzy jesieni“ (jak to mówią Chińczycy). Do Gilaków, których pierwszych poznał na wyspie zwraca się w te słowa: „wspólna ciężka niedola, tylko rozmaicie odczuwana, jednakowa szczera i gorąca miłość Ojczyzny, kolebki naszego życia zbliżyła nas i pokochaliśmy się. Z poza mego szarego chałatu z żółtym tuzem na plecach, który Was odstraszał, bo widzieliście w nim okropnych zbójów czychających na Wasze życie, mienie i cześć Waszych niewiast, z poza innych ciężkich symbolów aresztanckiego położenia mego, odczuliście Wy, Moi Starzy Przyjaciele, swym dziecięcym instynktem, że mogę z Wami szczerze współczuć i Was pogardzanych niezrozumianych, uważanych za „psów smrodliwych“ pokochać. I garnęliście się do zamyślonego, wciąż bladego a tak dziwnego dla Was młodziana, szliście do niego długim szeregiem przez lat niemal 12, aby usłyszeć słowa dobre, aby otrzymać przyjacielską zdrową radę, by się poskarżyć na ciężkie krzywdy brutalnych sąsiadów białolicych przed przyjacielem, któremu daliście drogie i zaszczytne dla niego miano starszego brata „akan“ — Dalej autor powiada: „Związek serdeczny nas łączący krzepł i rozszerzał się na coraz dalsze okolice. Jużeśmy razem się cieszyli powodzeniem Waszem w sezonie połowu ryb, czy myślistwa, odczuwaliśmy radość, gdy zdrowe latarośle uszczęśliwiały rodziny i powiększały liczbę członków gasnącego waszego szczepu smuciliśmy się razem, gdy śmierć unosiła do piękniego, ale nieznanego „Mływo“ tych, których zaliczaliśmy do naszych wspólnych przyjaciół, żebraliśmy razem u naszych „panów“ by wykołatać pomoc w klęskach, grożących Wam głodem, obmyślaliśmy środki, by zapobiegać szerzącym się epidemiom. O dzięki Wam, Bracia Moi Żółtolicy, dzięki za zaufanie i przyjaźń, które mię z żywego trupa, pożądającego śmierci, zrobiły napowrót człowiekiem hołdującym przedewszystkiem czynnej miłości dla ludzi. Dziękuję za otwarcie mi dusz Waszych, za odsłonięcie mi tajników Waszej trudnej, nieharmonijnej dla nas, ale Wam drogiej ojczystej mowy, za powierzenie niejednej tajemnicy, za chętne objaśnianie Waszych myśli i zapatrywań, za dzielenie się ze mną najdroższym skarbem, który Wam pozostał i osładzać Wam będzie ciężkie kajdany niewoli — Waszemi pieśniami“. Kończy zwracając się do swych najbliższych ziomków wołając: „A Wam Drodzy Rodacy z ukochanej Litwy, za którymi tęskniłem i tęsknię jeszcze teraz po latach dwudziestu kilku, tę moją pracę poświęcam“. Słowa autora najbardziej charakteryzują jego tkliwą uczuciową naturę miłości do ludzi i przywiązania do Litwy, którą pożegnał w młodości.

Zwolniony z robót Piłsudski opuszcza Sachalin i otrzymuje posadę kustosza przy Muzeum Towarzystwa dla Zbadania Kraju Amurskiego we Władywostoku, gdzie około pięciu lat przebywa. Stąd już otrzymuje od ros. Komitetu dla Zbadania Śr. Wsch. Azji, polecenie udania się na Sachalin dla zbadania Gilaków, Ajnów i Oroków. Celem tej wyprawy było nietylko zebranie materjałów etnograficznych i folklorystycznych, poznanie języka i pieśni i spisanie ich na wałkach fonogramu, lecz i ułożenie słowników tych ludów,

jak również przedmiotów materjalnej kultury plemion dla Etnograficznego Muzeum Piotra I Akad. Umiej. w Petersburgu.[1])

Trzy lata bawi Piłsudski na Sachalinie, odnawia swe stosunki z dawnymi przyjaciółmi, zżywa się z nimi jeszcze więcej, zagląda głębiej do ich duszy, w chwilach wolnych uczy dzieci w szkole, a pozyskawszy ich całkowite zaufanie ułatwia tem sobie znakomicie poleconą misję. Z Sachalinu przyłącza się na 3 miesiące do ekspedycji W. Sieroszewskiego i bawi z nim na wyspie Hokkajdo dla zbadania Ajnów. Niestety! wojna rosyjsko-japońska i jej następstwa utrudniają wielce pracę, musi ciągle zmieniać miejsce pobytu i walczyć z trudnościami egzystencji. Ma możność polepszyć swe materjalne położenie, albowiem proponowano mu posadę rządową zarządzającego szpitalem wojskowo-polowym, lecz tej nie przyjmuje. A i w późniejszym czasie podczas pobytu w Galicji w trudnych nieraz warunkach materjalnych nie chciał przyjąć żadnej stałej płatnej posady, która by go odrywała od ulubionego życia wędrownego i prac społecznych. Wreszcie następują czasy bardzo burzliwe, praca staje się niedostępna, tem więcej, że Piłsudski jako wysłannik instytucyi naukowych rosyjskich mógł być uważany za agenta lub szpiega rosyjskiego, a sympatje Ajnów i Gilaków podczas wojny były całkowicie po stronie Japończyków. Nasz podróżnik nie zraża się tem jednak i dalej kontynuuje pracę, nie przypuszczając, ażeby szerzące się wieści o zajęciu przez Japończyków Sachalinu w obec potęgi Rosji mogły się ziścić: czego z taką niecierpliwością oczekiwali Ajnowie. Ostatni czas pobytu na Sachalinie Piłsudski poświęca na szukanie cmentarzysk i zbieranie z grobów kamieni z napisami i na zbieranie materjałów, odnoszących się do myślistwa i świata zwierzęcego. Lecz już mu czasu brakuje, flota japońska wylądowuje na brzegach wyspy, część Rosjan, a z nimi i Piłsudski 11. lipca 1905. ratuje się ucieczką na statku ostrzeliwanym przez nieprzyjaciół i wylądowuje szczęśliwie na brzegu rosyjskim około Nikołajewska. Przybywszy do Nikołajewska, robi jeszcze wycieczki na Amur dla dopełnienia słownika badanych ludów, jak również materjałów etnograficznych.

Trzechletni zamierzony okres podróży nie dał możności naszemu badaczowi wypełnienia tego, czego zamierzał, a pomiędzy innemi zrobienia pomiarów antropometrycznych na miejscowych autochtonach. Przeszkody wynikłe z powodu wojny zmniejszyły wydajność pracy, a brak środków i niewygody wpłynęły niekorzystnie na jego zdrowie. Rezultatem jednak tej wyprawy było: zebranie znacznych materjałów etnograficznych o Ajnach, Gilakach i Orokach, spisanie wielu tekstów ajnoskich i gilackich, zapisanie przeszło 10 tys. słów ajnoskich, nieco mniej gilanckich i orokskich, zebranie do 2 tys. okazów, zrobienie około 300 zdjęć fotograficznych typów ludowych. W podróży tej zrobił Piłsudski przeszło 2½ tys. wiorst końmi, saniami i konno, 1½ tys. wiorst łódką i przeszło tysiąc wiorst psami, jeleniami i pieszo, nie licząc przejazdów statkami. Dalsze pozostawanie w Nikołajewsku stało się groźnem, wybuchły bowiem zaburzenia we Władywostoku i Nikołajewsku i powstał popłoch z obawy podpłynięcia floty japońskiej. Piłsudski ucieka ostatnim statkiem odpływającym do Japonji, skąd prawie po półtorarocznem tułactwie przez Amerykę dostaje się do Europy, a stamtąd podąża do Polski, łudząc

1) Sprawozdanie B. Piłsudskiego z komenderówki do Ajnów i Oroków na wyspie Sachalin w latach 1903—1905.

się nadzieją, że uda mu się dostać do ukochanej Litwy. Niestety doznał tu wielu zawodów i rozczarowań. W naturze jego była nieustająca rządza czynu, tworzenia wciąż czegoś nowego. Z szerokiemi planami organizatorskiemi zakładania wciąż nowych towarzystw, muzeów, związków przybył do Krakowa, nie licząc się ze spotykanemi przeszkodami, nie lubił dłuższej siedzącej pracy gabinetowej uczonego, nie odpowiadała ona jego naturze potrzebującej wciąż nowych wrażeń. Aby dać ujście myśli twórczej, organizuje w Krakowie Klub Angielski, w Zakopanem Towarzystwo dla Badania Tatr, zajmuje się budową gmachu i wydawnictwem mającem być jego organem. W ciągu lat kilku mieszka w Krakowie, we Lwowie, to znowu w Paryżu, w Londynie, a dłuższy czas przebywa w Szwajcarji. Ciągnęło go na Litwę, lecz sprawa paszportowa stanęła temu na przeszkodzie. Był znowu czas, że otrzymawszy propozycje z Władywostoku wahał, się czy nie ma wrócić na dawne swe stanowisko w Muzeum Towarzystwa dla Zbadania Kraju Amurskiego.

Życzliwsi mu ludzie starali się stworzyć dla niego jakąś naukową placówkę w Krakowie, aby mógł choć część materjałów zebranych na wschodzie ogłosić drukiem. Dzięki prof. I. Rozwadowskiemu opracowane zostały materjały zebrane przez Piłsudskiego dotyczące języka i folkloru Ajnów, inne zaś nie wiem gdzie są i czy ze śmiercią naszego etnografa nie zaginęły.

W marcu 1914. roku utworzona została w Kom. Antrop. Akad. Um. osobna Sekcja Etnologiczna, na sekretarza której powołano Piłsudskiego. Sekcja zdołała odbyć w pierwszej połowie wymienionego roku trzy posiedzenia, na których zaproponowany został szereg studjów i badań, lecz udało się tylko urządzić wspólną wycieczkę do pow. chrzanowskiego i bielskiego. Nadciągająca wojna przerwała bieg wszelkich prac Komisji, rozpraszając członków po świecie. Piłsudski przez czas wojny przebywał czas dłuższy w Szwajcarji, tu w ostatniej swej pracy napisanej po francusku p. t. „Krzyże na Litwie“, wspomina Litwę jako kraj mogił i krzyży następnie udaje się do Paryża, gdzie tragicznie w sile wieku, bo w 52 roku życia umiera.

W życiu wielce urozmaiconem i burzliwem nie danem mu było zużytkować tych bogatych zadatków natury jakie przyniósł z sobą na świat. Posiadał zapał wyjątkowy, rwał się do czynu, lecz ciernie życiowe stawały mu na poprzek drogi obok walki o byt. Kto znał bliżej Bronisława Piłsudskiego, ten zachowa o nim pamięć jako o człowieku serdecznym, utalentowanym z natury, lecz któremu warunki życiowe nie pozwoliły rozwinąć się w całej pełni. Był on jedną z ofiar systemu rządów zaborczych stosowanych do naszego społeczeństwa. Trzeba było mieć wiele zadatków wrodzonych i odporność, ażeby przechodząc takie losów koleje nie upaść i pozostać — człowiekiem.

A. GADOMSKI.

Jura krakowska jako teren wycieczek krajoznawczych.

Okolice Krakowa w kierunku północnym, zachodnim i południowym otoczone są wieńcem wyniosłości, wzgórz i dolin, które na pierwszy rzut oka nie przedstawiają żadnych krajobrazowo pięknych kształtów jak np. Tatry albo Pieniny, które już z daleka, gdy ku nim się zbliżamy nęcą nas

swym profilem. Jeżeli jednak bliżej poznamy te wzgórza krakowskie, gdy wejdziemy w ich lasy, to wtedy odsłoni nam się ich ukryte piękno. Stanowi to piękno szereg dolin w obramieniu fantastycznych skał wapienia jurajskiego, wszystko to w otoczeniu bujnej roślinności lasów i licznych strumieni wijących się po dnach dolin.

Pod względem geograficznym wzgórza te są cząstką wielkiej wyżyny Małopolskiej a poczynają się na południowym brzegu Wisły Krzemionkami, skąd przechodząc Wisłę (Bielany, kopiec Kościuszki, Panieńskie Skały) ciągną się po przez skałę Kmity, Zabierzów dawną granicę galicyjską na teren królestwa (Ojców, Racławice a potem Olkusz, Częstochowę aż po Wieluń. Występywanie na tej linji wszędzie wapieni jurajskich nadało tej części wyżyny Małopolskiej nazwę pasma Krakowsko-Wieluńskiego albo wogóle Jury Krakowskiej.

Pod względem geologicznym Jura Krakowska przedstawia wielką płytę zbudowaną z pokładów środkowej i górnej jury. Południowa część tej płyty, leżąca właśnie w okręgu krakowskim uległa z początkiem trzeciorzędu wielkim pęknięciom tektonicznem skutkiem nasunięcia się na płytę jurajską płaszczyzny karpackiej. Nasunięcie to połamało południową część płyty na poszczególne stoliwa, a między ocalałemi zrębami jurajskiemi wytworzyły się tektoniczne zapadliny j. n. p. wybitna zapadłość krzeszowicka ciągnąca się od Krakowa ku Chrzanowowi. Wielka ta zapadłość wyzyskana przez linję kolejową oddziela właściwą płytę i wyżynę Małopolską od izolowanych części na południu, które w charakterze poszczególnych wzgórz wznoszą się na południe od linji kolejowej Kraków-Krzeszowice po obu stronach Wisły. Możemy tedy wyzyskując szeroką a długą zapadlinę krzeszowicką jako wybitną granicę, wydzielić z pośród wzgórz krakowskich dwa obszary geograficzne. Oba widziane z doliny krzeszowickiej robią wrażenie pasemek górskich. Zapadłość bowiem krzeszowicka odwodniona przez Rudawę utrzymuje się na wysokości ponad 200 m.. podczas gdy brzegi płyty w miejscu pęknięć dochodzą do 400 m.

Obszar południowy czyli pasmo południowe zwane Kościuszkowskiem od cyplu, którym się kończy pod Krakowem lub też Mnikowskiem od najpiękniejszej doliny, ciągnie się na przestrzeni Kraków — Chrzanów sięgając na południe poza Wisłę Krzemionkami i wzgórami tynieckiemi. Pasmo północne zwane Krzeszowickiem ciągnie się równolegle do południowego od Chrzanowa ku Ojcowu i dalej na wschód i stanowi w czystem tego słowa znaczeniu tylko iluzoryczne pasmo, gdyż w rzeczywistości jest to południowa urwista krawędź wyżyny Małopolskiej opadająca stromym progiem w dolinę.

C. d. n.

UWAGA: Przy czytaniu tej rozprawy wskazanem jest użycie map sztabowych Chranów' — Krzeszowice i Chranów 1 : 7500 albo map geologicznych tych miejscowości.

Grota w Kryspinowie.

Z notatek „Związku włóczęgów"

Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, otrzymawszy wiadomość o istnieniu jakiejś groty w Kryspinowie, do której wejście otworzyło się, jak powiadają, wskutek wybuchu granatu, zwrócił się do Związku Włóczęgów, by dowiedział się czegoś bliższego o tej grocie. Dziś po odbyciu kilku planowych wycieczek, możemy o niej parę słów powiedzieć.

Wejście znajduje się naprzeciw dworu w Kryspinowie (dawniej Śmierdzącej) na prawo od drogi wiodącej z Krakowa do Liszek. Jest to miejsce gdzie dawniej exploatowano łomy wapienia w celu naprawy dróg w okolicy. Przez otwór w lejkowatem zagłębieniu schodzimy 3 — 4 m. pionowo w dół po zesuniętym gruzie, ułatwiającym dostanie się do wnętrza i znajdujemy się w obszernej jamie, zasypanej odłamkami skał. U dołu po stronie zachodniej i wschodniej znajdujemy dwa kurytarze prowadzące do wnętrza.

Wybieramy pierwszy naprzeciw wejścia; czołgając się przechodzimy przez nyżę, stąd w kierunku północnym posuwamy się na brzuchach przez coraz to węższy i niższy kurytarz, uderzając głową o wiszący wiekowy stalaktyt. W dalszym ciągu kurytarza spotykamy olbrzymi głaz, opadły ze stropu. W części tej nie znać ani działania wody, an też niema charakterystycznego rdzawego zabarwienia ścian. Po cielsku opadłego olbrzyma przedostajemy się do obszernej pieczary. Dno zawalone przez głazy, które runęły ze stropu. Na ścianach i suficie pełno rys i szczelin i wypłukanych przez wodę zagłębień. Ze skał sterczą buły krzemienne, które oparły się działaniu wody. W miejscach między kamieniami znajduje się woda o temperaturze 6° C.

Z tego ośrodka prowadzą szczeliny we wszystkie strony, tak jednak wązkie, że przez nie nie można się przecisnąć. Jedynym do przejścia kurytarzem dostajemy się dalej. Ale wkrótce i ten opadając gwałtownie, kończy się. Rzucone kamienie dowodzą, że, znajduje się tam znaczny zbiornik wody.

Część zachodnia niewiele różni się od opisanej pierwszej. Czołgając się około 2 m. w kierunku zachonim dostajemy się do komory, skąd rozchodzą się na wszstkie strony szczeliny. Wybieramy północną, jako jedyną, przez którą można się przecisnąć. I tu widzimy, doskonale działanie wody i spostrzegamy mnóstwo głazów, które się oderwały ze sufitu. Przejście jednak jest tak wązkie, że dopiero po użyciu najrozmaitszych łamańców przedostajemy się do rozszerzenia, 3 m długiego, zalanego do pewnego poziomu wodą, głęboką na 1 1/2 m, a czystą jak kryształ. Temperatura wynosi tu 8°. Ściany podobnie jak w stronie wschodniej ustrojone krzemionką.

Grota ta została wypłukana przez wodę w wapieniu jurajskim, co jest zwyczajnem zjawiskiem, w ostatnich czasach jednak z nieznanego powodu uległa zniszczeniu i dlatego błądzenie po jej kurytarzach połączone jest z wielkiemi trudnościami.

Śmigusztne dziady.

Istnieje zwyczaj szeroko po polskich ziemiach rozpowszechniony, któremu jednak dotąd w literaturze etnograficznej polskiej mało poświęcona uwagi tak, że chcąc mieć dokładny obraz rozpowszechnienia się jego i po-

znać granice zmiany form jego, spotyka się na wielką lukę, którą trudno zapełnić: jest to zwyczaj przebierania się chłopców w słomę związany ze świętami wiosennemi.

Znam ten zwyczaj ze wsi Dobrej powiatu limanowskiego. W drugi dzień Wielkanocy w t. zw. Śmigustny Poniedziałek zjawiają się we wsi tej



chłopcy okręceni w słomę plecioną, głowę mają okrytą czapkami słomianemi kształtu stożka u wierzchołka którego powiewają trzy plecione ze słomy warkocze; twarz zakrywają maską ze skóry baraniej; w jednej ręce trzymają gruby kij w drugiej koszyk wyścielony słomą dla składania darów (zwykle jaj), które im gospodynie ofiarowują. Przyszedłszy przed chatę wyprawiają pląsy pomrukując do taktu, nie wydają przytem żadnych artykułowanych dźwięków. Domownicy starają się ich oblać niespodzianie wodą przed czem

oni, spostrzegłszy się, gdzie im grozi niebezpieczeństwo, umykają. W końcu otrzymawszy od gospodyni datek zwany śmigusztem odchodzą. Chodzą zwykle po dwuch lub w pojedynkę, czasem drugi przebiera się za kobietę, wtedy wdziewa na siebie szaty kobiece, twarz osłania maską z płótna a na ręku trzyma ze szmat uwiniętą kukłę niby dziecko. Wędrówkę swoją kończą z chwilą kiedy mieszkańcy wioski zaczynają zbierać się na mszę św. do kościoła. Zwą ich słomianemi lub smigusztnemi dziadami.

Ciekawy ten zwyczaj wart jest szczegółowego opracowania, młodzież może nam dopomóc. Niech każdy napisze do redakcji karteczkę z wiadomością czy zwyczaj ten istnieje w jego okolicy, czy był, ale zaginął, a przyczyni się do rozwoju polskiej nauki i do tworzenia dzieł syntetycznych i porównawczych, które rzucą jasny snop światła na rozwój naszego narodu i jego kultury.

Pisanki.

Jajo znane było jako symbol wiosennego zmartwychwstania natury i początku wszelkiej żyjącej istoty już u Egipcjan, Żydów i Rzymian. W związku z tem znaczeniem jaja pozostaje zwyczaj farbowania i zdobienia jaj kurzych na Wielkanoc. W Polsce zwyczaj ten, niegdyś powszechny, dziś zanika. Najdawniejszą wzmiankę o nim znajdujemy u Kadłubka w zdaniu, które w przekładzie polskim brzmi: ,,Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi (t. j. panującemi książętami) jak z malowanemi jajami''. Zdanie to wypowiedziane przez biskupa krakowskiego świadczy o powszechności tego zwyczaju w Polsce.



Ważną dla nauki polskiej rzeczą jest zbieranie pisanek, znajomość motywów z ich ozdòb i zwyczajów jakie z pisankami się wiążą. Ozdoby wykazują pewne charakterystyczne cechy dla danej okolicy a zarazem pewne wspólne motywy, które tylko ulegają różnym ewolucyjnym zmianom tak, że możemy je ułożyć w systematyczny łańcuch łączący najdalsze okolice północy z południowemi. Porównanie zaś ornamentu pisanek z ozdobami znajdującemi się na wykopaliskach z czasów przedhistorycznych wykazuje ich łączność i umożliwia rozpoznanie i wyróżnienie szczegółów kultury ludów słowiańskich. Rzucają więc one jasne światło na dawny stopień cywilizacji narodu, boć one nie są tylko produktem twórczości jednostek lecz własnością rozwijającego się narodu.

Sądzimy więc, że czytelnicy rozumiejąc ważność zadania zechcą przez zebranie odpowiedniego materjału przyczynić się do wykazania łączności naszej kultury z kulturą ludów, które w czasach przedhistorycznych tę ziemię zamieszkiwały a przezto do wykazania ciągłości naszej kultury na ziemiach naszych.

Prosimy więc o nadsyłanie pod adresem redakcji „Miesięcznika" okazów pisanek (dobrze papierem opakowanych) wraz z podaniem miejscowości skąd pochodzą i nazwy ozdób na pisankach wykreślonych, jakoteż rodzaju barwika do kraszenia użytego; zamiast pisanek można przesłać tylko przerysowane ozdoby ze szczegółami wyżej wymienionemi. Następnie prosimy też o podanie zwyczajów, przesądów i zabaw, które z jajami są związane. Nazwiska chętnych współpracowników wraz z opisami zwyczajów umieszczać będziemy w „Miesięczniku" a za najlepsze wyznaczamy nagrody w książkach: 1. „Metodyka wycieczek krajoznawczych," 2. Orłowicza „Przewodnik po Galicji".

JULIUSZ ZBOROWSKI.

Dom wycieczkowy dla młodzieży w Zakopanem.

Znacie Tatry? Niejeden z Was był w ich głębi, niejeden zaś marzy o zwiedzeniu tego cudnego zakątka naszej Ojczyzny, tych litych turni, stojących na straży południowych kresów Polski, tych niebotycznych, potężnych Tatr, o których w czasach hańbiącej niewoli śpiewał poeta jako o „jedynych wolności ołtarzach".

W Polsce mamy tylko jedne Tatry, czyli innemi słowy, kraj nasz nie posiada poza niemi innych tego rodzaju gór. Dla narodu mają one zatem wielką wartość, przedewszystkiem idealną, duchową, której żadnem dobrem materjalnem nie zastąpisz. Pięknie to streścił wybitny ich znawca w okrzyku: „Niema Polski bez Tatr — niema Tatr bez Polski!"

A dziś głośniej znowu w Polsce o tatrzańskiem pasmie, które wedle ludowej gadki powstało ze skamieniałości króla wężów i jak wąż ciągnie się u krańców naszej ziemi. Oto u górskich stóp rozległa się kraina spiska, zaś u ich zachodnich krańców hen ku Babiej Górze Orawa. Małe ziemie rozmiarem — ale jakże cenne dla nas przez swe piękno, przez te idealne, niecodzienne wartości! Zamieszkał je wiek z wieka polski góral, rodzony brat tych górali, którzy siedzą pod Żywcem, Jordanowem, Myślenicami, Nowym Targiem, Zakopanem i Szczawnicą. Długie lata znajdował się on pod madziarskiem panowaniem, a kiedy rozpadły się państwa zaborcze, zapragnął i on wrócić do polskiej macierzy. Wyrządzono nam jednak niemałą krzywdę, gdyż nie oddano Polsce jej synów, o których polskości nie wątpili nawet uczciwi czescy uczeni, lecz chciano pierwotnie darować ich Czechom, wreszcie po długich, długich zachodach pozwolono im zapomocą powszechnego głosowania rozstrzygać, czy chcą do Polski czy do Czechów należeć. Jeżeli Czesi usadowią się w naszych górach, stracimy je bezpowrotnie.

A zatem poznając i kochając Tatry, ukochamy nietylko piękno przyrody, ukochamy nietylko szlachetny trud taternickiej wspinaczki po szczytach, wędrówek po dolinach, zjazdów na nartach, poznamy nietylko jedyną

w swoim rodzaju górską ziemię, ale nauczymy się rozumieć znaczenie kresów dla Polski, przypatrzymy się zbliska, jak na nich głuszona polskość walczyła z obcym, wrogim zalewem, nie dała się wyplenić, przeciwnie, rozkwitła nowem życiem. Zaiste twardym, jak ten granit, musiał być lud nasz, czy tu u stóp Tatr, czy u Pomorza kaszubskiego, czy wokół kopalni śląskich, skoro mimo naporu fal cudzoziemczyzny dochował rodzinną gwarę, strój i obyczaje.

— Jakżeż dostać się do tych naszych gór? Ci, co byli już w nich, wiedzą, że od północnej czyli „polskiej“ strony najlepszym i jedynie korzystnym punktem wyjścia wycieczek jest Zakopane, położone tuż u stóp tatrzańskiego olbrzyma. Zakopane jest końcową stacją kolejowej drogi, posiada gościńce, liczne wille, gospody, hotele, restauracje, jest dziś — z własną szkodą często — więcej miasteczkiem, niż wsią.

Tak — ale Zakopane jest drogie, nietylko sercu, ale i — kieszeni. Kieszeń zaś uczniaka-wędrownika czy harcerza jest w dziewięćdziesięciu dziewięciu na sto wypadkach przeraźliwie pusta i wyludniona. Nietylko w dzisiejszych ciężkich dniach drożyzny, na którą wszystko naokół narzeka, oglądamy smutne zjawisko stałego braku „floty“; tak było i przed wojną, tak będzie i w „lepszych“ przyszłych czasach, bo — jak doświadczenie uczy — „zawód“ uczniowski szedł zawsze niemal w parze ze szczupłemi dochodami.

Jak tu sobie poradzić, aby za tanie pieniądze jako tako przespać się przed wycieczką lub po niej, zamieszkać pod dachem w razie dłuższego pobytu i za mniejsze, niż u paskarzy, ceny zakupić choćby kawałek chleba czy kiełbasy na drogę w góry?

W krajach, które cieszyły się wolnością i rozkwitem, oddawna istnieją domy wycieczkowe dla młodzieży, a przynajmniej taka organizacja, że wędrownik za okazaniem legitymacji swego towarzystwa, otrzymywał za śmiesznie niską zapłatą przytułek w gospodach i hotelach. U nas takich dobroczynnych urządzeń nie było, to też i wędrownictwo i turystyka stawały się często przywilejem jedynie majętnych, niezamożny zaś uczniak zadowolić się musiał najwyżej oglądaniem albumów z obrazami czarownych gór, rzek, dolin, miast i wsi albo za 5 centów „zwiedzał“ swój kraj w fotoplastikonie.

Musimy i my w Polsce stworzyć domy wycieczkowe — w pierwszym rzędzie tam, gdzie kwitnie turystyka i sport, a więc u stóp Tatr w Zakopanem.

Tutaj nasuwa mi się mała uwaga. Młodzież wędrowna, zwłaszcza ta, która jeszcze nie zaznała rozkoszy zwiedzania kraju, lekceważy sobie często przed wyjazdem, np. z Krakowa, sprawę należytego przytułku. „E, co tam! — słyszy się nieraz — co mi po domu wycieczkowym, skoro jestem młody, wyśpię się i w lesie“. Inny znowu mędrkuje: „Mnie brak snu nie szkodzi, raz nie będę spać, to na tem nic nie stracę“. Otóż prawdziwy wędrownik nie powinien lekko cenić snu i wypoczynku. W zdrowem ciele — zdrowy duch! Przypatrzcie się kiedy w Zakopanem, jak bez wesołości i humoru, jak bladzi i wymęczeni idą w góry ci nieszczęśliwcy, którzy w pełnym sezonie przyjechali tutaj i całą noc, dla braku mieszkania, przecępieli w zadymionej i niechlujnej poczekalni kolejowej lub w wilgotnym parku. Jak tu potem zachwycać się przyrodą, gdy oczy do snu się kleją, jak parę dni wędrować, gdy kości bolą od niewygodnego noclegu na brudnej ławce? Dom wycieczkowy jest konieczny.

W dzisiejszych czasach budowa tak niezbędnego przytuliska pochło-

nęłaby niemałe sumy, nasze zaś stowarzyszenia krajoznawcze, skautowe, turystyczne nie słyną z bogactw, po części dla braku poparcia ze strony społeczeństwa, a nadto nigdy nie doznawały opieki zaborczych rządów. Rząd polski, jakkolwiek zwalcza ogromne trudności, inaczej odnosi się do tak ważnych dla kształcenia ducha i ciała spraw i przychodzi w miarę możności z pomocą. Niewątpliwie z jego poparciem rozkwitną u nas wkrótce wymienione związki, na razie jednak daleko idące zamiary można tylko obmyślać, wykonanie zaś należy do lepszej przyszłości. Być może, że związek skautowy, który otrzymał obecnie hojny zapis we Lwowie, odważy się na budowę domu wycieczkowego w Zakopanem na wielką miarę, w sposób nowoczesny urządzonego i naprawdę europejskiego. Chwilowo jednak trzeba się zadowolić tymczasowem usunięciem dotkliwego braku.

Taką tymczasowością — to drewniany dom przy ul. Chałubińskiego, w którym mieszczą się jeszcze zbiory muzealne. Wkrótce znajdą się one w nowej murowanicy na Krupówkach, dawny zaś budynek Muzeum zakupiło Polskie Tow. Krajoznawcze w Warszawie, wykonaniem zaś całego zarysu zajmuje się Podhalański Oddział tego Towarzystwa.

Ten skromny domek — to w niedługiej przyszłości przytulisko na 120 osób, dla wędrownej młodzieży szkolnej, która znajdzie tu tani nocleg, umywalnię, skromny posiłek, możność zakupna tanich zapasów żywności i wycieczkowych przyborów, oraz wypożyczalnia nart czy saneczek za małą zapłatą. Przepychu nie będzie w naszym domu: proste sprzęty niewyszukane, łóżka i stołki, skromne nakrycie, ale zato taką pierwotność zastąpi sowicie już sama taniość mieszkania, co najmniej 10 razy mniej kosztującego, niż pokoik w przeciętnym hotelu. Z taniością zaś i pierwotnością pójdzie w parze czystość, o którą zarząd będzie dbać ściśle, młodzież zaś do zachowania jej przyczyniać się musi.

Może się przyczynić i w inny sposób do szybkiego urządzenia domu. I Tow. Krajoznawcze i rząd i przyjaciele młodzieży nie poskąpią ofiar. Ale w czasach, kiedy kawałek płótna na siennik kosztuje setki koron czy marek, kiedy sklecenie kilku desek drzewa na łóżko pociąga za sobą gruby wydatek, trzeba i do młodzieży odezwać się o pieniężne przyczynienie się do takiego pomysłu. Oto gdyby drużyny skautowe, szkoły ludowe czy gimnazjalne, zakupiły udział za 100 marek, to nietylko zyskałyby pierwszeństwo w pomieszczeniu się w razie wycieczki przed innymi nieudziałowcami, ale posunęłyby całą sprawę naprzód, tak że już w roku następnym w całej pełni korzystałyby z wycieczkowego domu. Ba! Gdyby jak Polska długa i szeroka, na takie udziały zdobyły się wszystkie drużyny, wszystkie szkoły — to niewątpliwie mielibyśmy wkrótce w Zakopanem parę domów tego rodzaju albo też przystąpilibyśmy do budowy olbrzymiego gmachu dla młodych wędrowców. Za naszym przykładem poszłyby i inne podobne towarzystwa, stawiając schroniska w okolicach polskiego morza, kresów mazurskich, wschodnich Beskidów i t. d.

Pomyślcie o tem! A jeżeli zdobędziecie się na ofiarny czyn, przynoszący w pierwszym rzędzie Wam samym wielkie korzyści — to przyślijcie zgłoszenie udziału wraz z pieniądzmi pod adresem: Podhalański Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Zakopanem.

W sprawie ochrony przyrody polskiej.

Podobnie jak środowisko, w którem wychowuje się człowiek, decyduje o jego charakterze i przyszłej wartości, tak przyroda ojczysta jest jednym z czynników decydującym o charakterze narodu, który z niej wyrósł i w niej się wychował. Dlatego przyroda rodzima jest podobnie jak mowa skarbem narodowym, własnością nie tylko naszą, ale i przyszłych pokoleń, którym oddać z niej należy wszystko to, co w niej wartościowego i wszystko, co w niéj polskiego.

Postęp kultury ekonomicznej kierowany niejednokrotnie przez ludzi nie umiejących ocenić idealnych wartości, jakie zawiera przyroda ojczysta, prowadzi tak u nas, jak i gdzieindziej do zagłady jej charakteru i do bezpowrotnego zniszczenia leżących w niej skarbów naukowych, estetycznych i historycznych. Toteż wszystkie kulturalne narody w zrozumieniu wychowawczej i naukowej doniosłości, jaką ma przyroda rodzima, zorganizowały skuteczną jej ochronę, starając się zachować z ojczystej przyrody wszystko to, co w niej jest indywidualnego i wartościowego. W Polsce w czasach rozbiorów chroniły przyrodę zrozumienie i iniacjatywa jednostek. Obecnie z chwilą powstania Państwa Polskiego objął to zadanie Rząd, powołując do życia Państwową Komisję Ochrony Przyrody, której zadaniem ma być zorganizowanie na podstawie prawnej, ochrony resztek ginącej przyrody na ziemiach Rzeczypospolitej. Państwowa Komisja Ochrony Przyrody rozpoczęła swą działalność w początkach lutego b. r. obierając za centralną swą siedzibę Kraków. Postępująca naprzód akcja ochrony przyrody wymaga jednakże nietylko poparcia prawa ale przedewszystkiem zrozumienia i współdziałania społeczeństwa. Toteż Państwowa Komisja zwraca się przedewszystkiem do młodzieży z wezwaniem do współpracy około realizacji celów jakie Komisja urzeczywistnić zamierza. Młodzież, stykając się podczas wycieczek krajoznawczych zarówno z przyrodą jak z ludem może wiele zdziałać nie tylko propagując ideę ochrony swojszczyzny i szerząc zrozumienie szerokich warstw dla ochrony przyrodniczych zabytków, ale równocześnie dopomódz bezpośrednio Komisji dostarczając wiadomości o zapomnianych a cennych i godnych ochrony przyrodniczych przedmiotach. Biuro Komisji mieszczące się w Krakowie, przy ulicy Lubicz 46, wszystkie tego rodzaju wiadomości (fotografie, szkice rysunkowe i t. p. przyjmie i odpowiednio z użytkuje.

W Krakowie, 21 marca 1920.

Z Państwowej Komisji Ochrony Przyrody.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Sekcja Kół Krajoznawczych Oddziału Krakowskiego P. T. K. zorganizowana w lutym b. r. zaznaczyła się dość ożywioną działalnością w kilku kierunkach. Przedewszystkiem przystąpiono do tworzenia Kół krajoznawczych młodzieży, z których każde ma swoją autonomię a zostaje pod opieką jednego z profesorów t. z. opiekuna. Sekcja pozostaje w łączności z 20 zakładami średniemi krakowskiemi, nie we wszystkich jednak zawiązały się

Koła. W miarę powstawania Kół i przysyłania nam sprawozdań i wiadomości o pracach podjętych i wykonanych, umieszczać je będziemy w „Miesięczniku“. Koła wzięły w swe ręće akcję zbierania kart widokowych, według okólnika Rady Szkolnej Kraj. i Min. Wyz. Rel. i O. P. i odpowiednie sprawozdanie o kartkach z widokami Krakowa przesłano do Ministerjum. Sekcja zorganizowała dla członków Kół szereg odczytów: 1. Prof. U. J. Dr. K. Roupperta: Krajoznawstwo a młodzież szkolna. 2. Prof. U. J. Dr. Wł. Szafera: Ochrona zabytków przyrody. 3. Dr. W. Kuźniara: Okolice Krakowa jako teren wycieczek krajoznawczych. 4. P. L. Węgrzynowicza: Zwyczaje ludowe w Polsce. Urządzono też „Wieczór pomorski“, na którym wygłosił odczyt o Pomorzu ks. Dr. T. Kruszyński, a chór prof. St. Bursy, śpiew solowy pny Dołężanki i tercet uczniów Skarzewskiego, Grossa i Eibenschütza przyczynił się do uświetnienia wieczoru. Wszystkim uczestnikom za ich trud składa Sekcja serdeczne podziękowanie. Członkowie Kół brali też udział w zwiedzaniu kościołów krakowskich pod przewodnictwem wytrawnego znawcy historji sztuki p. Wł. Dobrzyckiego i w kursie kartograficznym prowadzonym przez p. Kubijowicza. Obecnie Sekcja przystępuje do wydawnictwa „Miesięcznika“.

Koła Krajoznawcze Młodzieży. *W gimn. im. Król. Jadwigi* w Krakowie istnieje do 3 lat prowadzone przez panią Dr. Niemcównę. Koło Geograficzne, obecnie zostało rozszerzone i przekształcone na Koło Krajoznawcze, im. W. Pola. liczy członków 56, odbyło 2 wycieczki: po starym Krakowie i do przełomu Wisły pod Krakowem. *„Związek Włóczęgów“* harcerzy krakowskich zawiązał się przed dwoma laty. Jako jeden z warunków należenia do „Związku“ jest odbycie większej wycieczki lub podjęcie poważniejszej pracy. Z wycieczek wakacyjnych w r. ub. notujemy wycieczkę z Krakowa przez Gdów, Skrzydlną do Dobrej, z Dobrej do N. Sącza koleją, potem ze Sącza wzdłuż Dunajca przez Zbyszyce, Rożnów, Czchów, Zakliczyn do Ciężkowic, a następnie koleją do Krakowa. Związek przedsiębrał też szereg wycieczek do nowo odkrytej groty w Kryspinowie za Bielanami pod Krakowem, pozatem wycieczki do Wiśnicza, Lipowca, Ojcowa i t. p. Posiedzeń naukowych odbył 12. *Koło im. St. Staszica w gimn. im St. Jaworskiego*, liczy członków 29, między którymi uczniowie klasy VII. objawili wiele zrozumienia zadań krajoznawstwa i gorliwą pomocą przyczynili się do wydania tego numeru. Kołem opiekuje się p. prof. R. Niemiec. *Koło gimn. real. IV.* liczy członków 54, opiekuje się niem p. prof. A. Dziurzyński. *Koło gimn. VI.* (w Podgórzu) liczy członków 65, złożyło 100 K. na dom młodzieży w Zakopanem. W bibliotece posiada 10 dzieł, opiekunem jest p. prof, Pytel. *Koło gimn. II.* liczy członków 71, opiekunem jest p. prof. Chowaniec. *Koło im. T. Chałubińskiego uczennic seminarjum Preisendanza* liczy członków 105, odbyło jedno posiedzenie naukowe z referatem o T. Chałubińskim, zakupiło dwa dzieła do swej biblioteki, opiekunką jest pani J. Lewakowska. *Koło im. B. Piłsudskicgo gimn. VII.*, liczy 30 członków, odbyło trzy posiedzenia naukowe, zwiedzano szczegółowo Muzeum etnograficzne, zakupiono akcję domu młodzieży za 100 K., opiekuje się prof. L. Węgrzynowicz. *Koło uczennic gimn. im. A. Mickiewicza* (dawniej Drów Lewickich), liczy członków 86, zakupiono ze składek trzy akcje domu młodzieży w Zakopanem, opiekunką jest p. Dr. M. Zajączkowska. *Kołem uczniów gimn. V.* opiekuje się prof. J. Zaćwilichowski, członkowie Koła pomagali przy urzą-

dzaniu Wieczoru pomorskiego. *Kołem u. gimn. III.* opiekuje się prof. Dr. Fr. Fuchs. *II. szk. realnej* prof. Michalski. *Koło im. J. Raciborskiego, I. gimn. żeńsk.* liczy członków 34, odbyło dwa posiedzenia, na których wygłoszono referaty z obrazami świetlnemi; 1. O stylu romańskim i gotyckim. 2. O stylu odrodzenia i urządziło wycieczkę do kościoła św. Krzyża.

Z literatury przewodnikowej.

Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, opracował... Z mapą Galicji i Tatr, planem Lwowa, Krakowa i 260 ilustracjami. Lwów 1914, 8° str. 510. Nakł. Akad. Klubu Turyst. we Lwowie. Jest to jeden z najlepszych dziś istniejących przewodników polskich, obejmujący większą połać Polski. Do tego samego obszaru odnoszą się następujące przewodniki:

Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Przemyślu i okolicy.* Z planem miasta, mapką okolicy i 65 ilustr. w tekście. Przemyśl 1917, 8° str. 173. Nakł. Zjednoczenia Tow. Polskich i Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu. Bardzo szczegółowy w kierunku historycznym, nie daje jednak informacji w zakresie przyrody okolic Przemyśla.

Orłowicz Mieczysław, *Wschodnie Karpaty*... z 56 ilustr. Lwów 1914, 8° str. 79. Nakł. Oddz. Lwow. Kraj. Zw. Turyst. Odpowiedni przedewszystkiem dla celów turystycznych, nie krajoznawczych.

Drohojowski Stanisław, *Przewodnik po Pieninach*, Kraków 1909, 16° str. 33. Mały ale nieźle orjentujący przewodnik.

Macoszek Antoni ks. *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem fotograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa Cieszyńskiego.* Lwów 1901, 16° str. 125. Chociaż z wielu względów przestarzały, może służyć do ogólnej orjentacji. Dostępny w handlu księgarskim. Do południowej części byłego Królestwa Polsk. odnoszą się: Dla celów krajoznawczych doskonały i przez P. T. K. wydany przewodnik to: Thugutt Stanisław, *Przewodnik po Królestwie Polskiem.* A. I. Kieleckie i Radomskie. Warszawa 1914 8° str. 184. Dla młodzieży przeznaczony i godny polecenia: Wróblewski K. *Nad Prądnikiem. Przewodnik po Ojcowie i jego okolicy*, wydanie 2-gie. Warszawa 1907 8° str. 220. Bardzo dobry zwłaszcza dla krajoznawcy: Dybczyński Tadeusz, *Przewodnik po górach świętokrzyskich* (Łysogórach). Warszawa 1912. 8° str. 120 + 1 mapa.

W rubryce tej podawać będziemy przewodniki dla różnych okolic kraju, dodając krótkie i luźne uwagi o ich charakterze.

Do Czytelników.

Wydajemy ten numer w nadziei, że usiłowania nasze znajdą oddźwięk w społeczeństwie polskiem, że znajdziemy poparcie u Władz polskich, Zarządów szkół, u Nauczycieli i Rodziców a przedewszystkiem u Młodzieży, której naszą pracę ofiarujemy. Niech uczniowie szkół polskich łączą się w Koła krajoznawcze, niech zbierając składki pomnożą fundusze na wydawanie „Miesięcznika“ przeznaczone, bo bez poparcia tak materjalnego jak moralnego nie ruszymy ani krok naprzód. Prosimy również o uwagi i wskazówki co do treści Miesięcznika. Następny numer poświęcony Spiszowi i Orawie wydamy z ilustracjami na lepszym papierze.

Redakcja.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem Sekcji Kół krajoznawczych P. T. K. w Krakowie.
Drukarnia Nakładowa w Krakowie.